



„Tylko ty możesz ocalić świat przed zagładą. Tylko ty jesteś w stanie pokonać zło od wieków panujące na ziemi. Tylko ty...”

Zdania, które przeczytałeś przed sekundą, brzmią jak wstęp do gry komputerowej. Co zrobisz, kiedy okaże się, że tak nie jest? Co zrobisz, gdy zrozumiesz, że to, co się dzieje, nie jest snem? Jak postąpisz, gdy odkryjesz prawdę o sobie?

Niezwykła książka o współczesnym, nie do końca idealnym świecie, i o konieczności podjęcia walki o jego ocalenie.

Tomasz Trojanowski

Z wykształcenia pedagog, z zamiłowania pisarz. Stale współpracuje z Teatrem Polskiego Radia. Jest też dziennikarzem telewizyjnym i nauczycielem. Za swój debiut – *Kocie historie* – otrzymał Nagrodę Literacką im. Kornela Makuszyńskiego. *Stroiciel* został wyróżniony w Konkursie Książka Roku 2014 IBBY i wpisany na Listę Skarbów Muzeum Książki Dziecięcej 2014. Laureat nagrody na XV Festiwalu „Dwa Teatry” za scenariusz oryginalny do słuchowiska Drzazgi.



(...)

– Popatrz – wyjąłem dwadzieścia płyt. – Ten napis. Jak myślisz? Co on znaczy?

– Vernus Usso? Nie wiesz? – spojrzała na mnie jak na pięcioletnie dziecko, któremu trzeba pomóc w robieniu babek z piasku. – To nazwisko gościa. Albo jego pseudonim. Albo nazwa zespołu.

– Znasz taki zespół? Albo gościa? Bo ja nie.

– To trzeba go znaleźć.

– Proszę bardzo – pokazałem na laptopa.

Przeleciała palcami po klawiaturze.

– I co? – zapytałem po chwili.

– Nic.

– No właśnie.

– I to cię tak męczy?

– Ciebie by nie męczyło? Mam płyty kogoś, kogo nie ma. Kogoś, kto nie istnieje. I na dodatek jestem pewien, że to coś musi znaczyć...

– Vernus Usso... Może to jest jakieś hasło?

– Hasło?

– Tylko zaszyfrowane.

– No jasne, kurczę, że też musiało mnie dopaść jakieś zaćmienie umysłu. Zaszyfrowane!

– Zdaje się, że lubisz filmy sensacyjne.

– Skąd wiesz?

– Masz ich całą półkę.

– O czym ty mówisz?

– Usiłuję ci pomóc.

No tak, chyba jednak całkowicie mnie przytknęło. Szybko to nadrobiłem. Zadziałałem tak, jak powinien zadziałać koleś z filmu sensacyjnego i wygrzebałem spod szafy planszę do scrabble.

– Chcesz pograć? – zapytała zdziwiona.

Teraz to ona na chwilę się zawiesiła.

– Z tobą? O niczym innym nie marzę.

Wyjąłem z pudełka literki i zrobiłem to, co powinienem był zrobić już dawno temu. Ułożyłem z nich dręczącą mnie łamigłówkę. Vernus Usso.

– Spróbujmy coś z tym zrobić – rozsypałem litery na stole.

– Suver Sunos? Ruves Nossu? Nervus Suso? – Możliwości kombinacji powoli się wyczerpywały i żadna z nich nie wyglądała satysfakcjonująco. Dopiero za kolejnym razem trafiliśmy w punkt.

VERUS SONUS.

– Brzmi jak łacińska sentencja – powiedziała Dominika.

– Skąd wiesz?

– Może zgaduję, a może ze szkoły? – uśmiechnęła się z politowaniem, wpisując słowa w wyszukiwarce. – PRAWDZIWY DŹWIĘK – przeczytała na głos. – Zadowolony? Tego szukałeś?

– Bardzo możliwe – odpowiedziałem niepewnie, bo jeszcze nie wiedziałem, co zrobić z właśnie otrzymaną informacją.

– Nie o to chodzi. Widzisz, Nielat, jak ty nic nie rozumiesz... Potrafisz pochylić się tak, żeby całą dłonią dotknąć wykładziny? – zaskakuje mnie zmianą tematu.

– Raczej nie. Może palcami, ale potem muszę się dobrze zaprzeć, żeby się wyprostować.

– I dlatego nie skrzywdzisz go w żaden sposób.

– Bo nam pomaga?

– Nie. Dlatego, że trudno ci będzie pozbierać zęby z podłogi i powycierać krew. Ruszysz Sylwka, dostaniesz solidny łomot. To, że nam pomaga, to zupełnie inna sprawa. Podsadzi cię, pomoże założyć bluzę, ściągnie ci puddło stojące na szafie, bo go o to poprosisz. Nie odmówi, więc nie masz prawa nadużywać jego pomocy.

– Rozumiem. Nic mu nie zrobię.

– No to masz szczęście i zęby na miejscu – nie żartuje.

– Sylwek cały czas się uśmiecha. Kiedy jest mu dobrze, ale gdy jest zdezorientowany lub się boi, tak samo się szczerzy. Bądź dla niego dobry i sprawiedliwy, bo zasługuje na to, a i tobie się opłaci.

Tę ciekawą pogawędkę przerywa pukanie do drzwi. Stefan czeka chwilę i wzdycha głęboko.

– Kogo niesie?

– Górala spod samiuśkich Tater! Coście się tak zabarykadowali?

– Wlazł!

Darek rozgląda się po pokoju, jakby chciał zgadnąć, co knujemy. Widzi, że spokojnie rozmawiamy i jest prawie

rozczarowany. Poprawia kolarskie rękawiczki, które pomagają mu w kierowaniu wózkiem.

– Na razie wystarczy, szeryfie. Nie gadaj mu wszystkiego naraz, bo połowę zapomni. O czym było? – szturcha mnie łokciem w ramię.

– O utrzymywaniu porządku i o Sylwku – uśmiecham się odruchowo.

– No to masz nad czym myśleć. Odpuść, Stef, bo się chłopak pogubi. Jutro sobota, to będzie czas pogadać.

Stefan patrzy na mnie i zaciska wargi.

– Przez trzy dni będziemy ci ładować do głowy co wolno, a czego nie – kończy rozmowę.

– Powolutku, a dokładnie. Może jeszcze będą z ciebie ludzie – dodaje Darek. – Zaraz kolacja. Umyj ręce.

Zastanawiam się, czy słyszał, jak Stefan wysła Sylwka do łazienki. Mam wrażenie, że w coś ze mną pogrywa ją, ale nie znam reguł tej gry.

– To jakiś gryps? Hasło? O co chodzi z tym myciem rąk? – pytam.

– O to, że lepiej mieć czyste niż brudne. – Stefana już nie ma w pokoju.